

Kapturek — Niczyja

Od autora: Niech ci się przyśnią małe, rozbrykane koniki, biegające po zielonej łące...

„Kapturek”

- Mamusiu! Wiesz co się stało? – spytała zaaferowana Basia.
- Nie wiem – odrzekła spokojnie mama.
- Kapturek uciekł!
- Jak to uciekł? Przecież to był zawsze taki spokojny i przyjacielski pies.
- Dziadek mówi, że uciekł. Pobiegł do lasu i nie wraca od kilku tygodni.
- Na pewno wróci – odrzekła uspokajająco rodzicielka. – Zawsze wraca.
- A jeśli coś mu się stało? – zamartwiała się sześciolatka.
- Nic mu się nie stało. To mądry pies. Wie, gdzie jego miejsce.
- A dziadek mówi...
- No już, śpij kochanie. Dobranoc, oczka zmruż.

Basia ziewnęła przeciągle, posłusznie odwróciła się na drugi bok, twarzą do ściany.

- Niech ci się przyśnią małe, rozbrykane koniki, biegające po zielonej łące...

Oddech dziecka nabrał regularnego rytmu, ucichł nieco i dziewczynka zasnęła. Mama pocałowała ją z czułością w główkę i wyszła z pokoju, gasząc przedtem światło.

- Co się naprawdę stało? – Patrycja spytała męża siedzącego w kuchni nad wystygłą jajecznicą. – Dotychczas Kapturek nie zniknął na dłużej niż kilka dni.
- Podobno ktoś wyrzucił mu jedzenie z miski i pies uciekł do lasu. Tak mówi mój tata.
- Dziwne, prawda?
- A może ktoś podrzucił mu trutkę do jedzenia? Jakiś niedobry sąsiad lub potencjalny złodziej. Przecież wszyscy wiedzą, że Kapturek to najlepszy strażnik obejścia na wsi, domu pod lasem.
- Ogólnie nie lubię psów, ale ten jest wyjątkowy. To mądry i kochający pies. Mam nadzieję, że niebawem

wróci.

Mąż nic nie odpowiedział, zaczytany w Przeglądzie Sportowym.

- Zjedz jajecznicę. Tak prosiłeś, więc usmażyłam, a ty nawet jej nie tknąłeś. Nawet kęsa.

- Dobrze, już dobrze. Dobranoc.

- Dobranoc.

Patrycja poszła do łazienki, a potem szybko do sypialni. To był długi, męczący dzień. Rutyna praca – dom, przedszkole, zakupy. Pytania bez odpowiedzi. Marzenia nie do spełnienia... Zasnęła twardym snem, nie czując kiedy mąż przyszedł do łóżka. Jeśli w ogóle przyszedł.

Nazajutrz, wczesnym rankiem słońce zaświeciło do okien. Patrycja gwałtownie zerwała się z łóżka, myśląc, że zasnęła. Boso pomknęła do pokoju córeczki. Cichutko uchyliła drzwi, przez które usłyszała jak córka rozmawia z lalkami. Upomina je, aby były grzeczne, posłusznie jadły posiłki i sprzątały po sobie zabawki. Bawiła się w mamę, sama będąc dzieckiem. Uchyliła szerzej drzwi i z uśmiechem weszła do pokoju.

- Dzień dobry, mała mamusiu. Czas zbierać się do przedszkola.

- Dzień dobry, duża mamusiu – Basia zarzuciła rączki na szyję Patrycji. – Wiesz jaki miałam piękny sen?

- Opowiesz mi w drodze do przedszkola. A teraz szybciutko. Umyj ząbki i ubieramy się.

- Dobrze, już idę.

Gdy wychodziły z domu, na podjeździe nie było już samochodu. Mąż wcześniej zaczynał pracę. Firma znajdowała się w sąsiednim mieście, a komunikacja często szwankowała, poza tym autobusy jeździły rzadko. Dlatego obie musiały sobie same radzić. Na szczęście przedszkole było blisko domu, więc nie było z tym problemu.

Patrycja trzymała małą dłoń w swojej dużej dłoni. Była ciepłutka. Dziewczynka podskakiwała radośnie, plecaczek razem z nią.

- To opowiedz, co ci się śniło – zachęciła mama.

- Śniła mi się wielka łąka. Tuż obok rósł wielki las, taki jak u dziadka na wsi.

- I co dalej?

- Po zielonej łące biegały małe, białe koniki. A razem z nimi biegał rudy Kapturek, wesoło szczekał i merdał ogonkiem. Był szczęśliwy.

- Piękny sen, córeczko.

- Mamusiu, a kiedy wróci Kapturek?
- Nie wiem, trzeba spytać dziadka. Może już wrócił.
- Spytasz? Proszę spytaj – błagała córeczka.
- Spytam! – przyrzekła mama. – O! Już jest twoje przedszkole. Przyjdę po ciebie o piątej, jak zawsze.
- Dobrze mamusiu. Będę czekać.

Patrycja, prawie biegiem udała się do pracy. Nowa szefowa nie tolerowała spóźnień, zaś posiadanie dzieci, dla niej - karierowiczki i singielki, nie było żadnym wytłumaczeniem. Zrobiła sobie kawę i punktualnie o ósmej zasiadła przy biurku, aby oddalać się od niego tylko w razie konieczności. W pracy nie było czasu na nudę, ani na sprawy prywatne.

Jak co wieczór, powtórzył się rytuał. Znużony mąż siedział w kuchni, czytając gazetę, a obok stał talerz z wystygłą potrawą, tym razem zupą. Na górze Patrycja usypiała Basię.

- Mamusiu, czy już coś wiadomo o Kapturku? Pytałaś dziadka?
- Nie pytałam. Zapomniałam. Spytam jutro.

Dziewczynka była niepokojona. Znała Kapturka od urodzenia, bawiła się z nim podczas każdych wakacji. Był opiekuńczym i kochającym psem. Przyjacielem jej dziecięcych zabaw na dziadkowym podwórku.

- No, nie martw się na zapas. Na pewno wszystko będzie dobrze. A teraz już śpij, oczka zmrz.

Dziewczynka wtuliła się w mamine ramiona, matka dziecię utuliła, ukołysała.

- Mamusiu, jak dobrze, że jesteś.
- Ty też. Jesteś moim najdroższym skarbem. Niech ci się przyśnią małe, rozbrykane koniki biegające po zielonej łące...

To była mantra, przy której dziewczynka odpływała w sen. Most zbudowany ze słów, po którym przeprawiała się na drugą stronę tęczy. Do krainy spokoju i szczęścia.

Gdy Basia zasnęła, Patrycja zeszła do kuchni.

- Jak było w pracy? – spytała bardziej zdawkowo, niż z ciekawości.
- W porządku – odpowiedział, nie odrywając oczu od gazety.

Już miała wyjść, gdy zatrzymały ją słowa męża.

- Znalazł się Kapturek.

- Kiedy wrócił? Gdzie był? – spytała uradowana.

- Nie wrócił, znalazł go mój tata.

- Jak to znalazł?

- Chodził po łąkach pod lasem i znalazł szkielecik.

- Szkielecik... - powtórzyła za nim Patrycja. – Skąd wiadomo, że to Kapturek?

- Kapturek, a raczej to, co z niego zostało. Miał na szyi obrozę. Po tym go rozpoznał.

- Straszne... Szkoda, to był taki dobry pies. Co mu się stało?

- Podobno ktoś go postrzelił. Jakiś myśliwy, pomyślał, że to lis i strzelił.

- Mówisz to tak spokojnie.

- A jak mam mówić?! – obruszył się mąż. – Tego samego dnia tata pochował go pod lasem.

- Na łąkach pod lasem... - powiedziała do siebie. – Mam prośbę, nie mów o tym Basi. Dobrze? Ona była bardzo z nim zżyta, ciągle o niego pyta.

- Dobrze, nie powiem.

- I powiedz twojemu tacie, żeby też nie mówił, gdy pojedziemy na wieś. Kapturek po prostu nie wrócił. Dobrze? Obiecujesz?

- Dobrze, tak zrobię. No już, idź spać.

- Dobranoc.

Patrycja nie miała siły nawet iść do łazienki. Tak bardzo zmartwiła ją ta wiadomość i świadomość jak mogłaby unieszczęśliwić Basię, gdyby do niej dotarła. W całej swej pełni, z rozmachem, z jakim ją jej oznajmiono. Leżała w ciszy, słuchając tykającego zegara i kroków męża. W końcu zasnęła.

Kolejny ranek minął w pośpiechu. Dziewczynka była rozespana, ślamazarna, marudna. Ociągała się z pójściem do przedszkola, a Patrycja całą siłą woli powstrzymywała się, żeby na nią nie krzyczeć. Basia była bardzo wrażliwa, i nawet krzywe spojrzenie wywoływało u niej łzy.

W drodze do przedszkola nie rozmawiały, nie było czasu. Patrycja bała się spodziewanego pytania, nie była jeszcze gotowa na odpowiedź. Starła się ustrzec córeczkę dopóki mogła, chronić przed złym światem, który i tak kiedyś ją dopadnie. Dopada każdego, nawet anioły.

Szybko minął dzień w kieracie pracy, minęło też popołudnie i wieczór. Męża jeszcze nie było, gdy dziewczynka zadała pytanie:

- Mamusiu, a co z Kapturkiem? Wrócił już?

- Nie, kochanie, nie wrócił, ale dziadek widział go na łąkach pod lasem, jak biegał z panią Kapturkową – rudą jak on suczką. Był szczęśliwy.

- I biegały z nimi małe, białe koniki? – ucieszyła się Basia.

- Tak, kochanie – odpowiedziała mama, ukrywając nutkę smutku, która na siłę starała się wdrzeć do jej głosu. Panowała nad nią.

- To tak jak w moim śnie.

- Tak, a teraz już śpij, oczka zmruż.

- Mamusiu – zaczęła dziewczynka. – Wiesz jak się cieszę, że Kapturek się znalazł? Nawet jeśli nie wrócił, to ważne, że jest szczęśliwy, tam gdzie jest.

- Ja też się cieszę, razem z tobą. A teraz już śpij – Patrycja mocniej niż zazwyczaj przytuliła Basię, i więcej razy ucałowała jej główkę. – Niech ci się przyśnią małe, rozbrykane koniki biegające po zielonej łące. I Kapturek, szczęśliwy obok pani Kapturkowej.

Dziewczynka rozkosznie ziewnęła i zapadła w spokojny sen. Patrycja zgasiła nocną lampkę, zamknęła drzwi dziecięcego pokoju i zeszła do sypialni. Nie zachodziła do kuchni, nie tym razem. Położyła się na łóżku, w ubraniu i cichutko zapłakała. A potem wyrozumiała sen okrył ją swoją pierzynką.

(08.04.2017, Warszawa)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Niczyja, dodano 19.04.2017 10:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.